Numer 37. **Lwów dnia 7 Grudnia — Wtorek** **Rok 18**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.	
półrocznie	4 „	— „	
ćwierćrocznie	2 „	— „	
miesięcznie	— „	70 „	

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Sobor.

V.

(Ciąg dalszy.)

„Ach, jakże ja kocham Kościoł, jak gorąco, jak szczerze kocham, bo on społecznością dusz, bo on kocha, on zbawia dusze! Jezus Chrystus nabył mu je krwią swoją *Quam acquisivit sanguine suo.* I na wieki kochać będę ten św. Kościoł, boć on temu tylko oddany na ziemi, by wrócić duszom ich swobodę, ich cnotę, czystość, prawa święte, ich świętą równość przed Bogiem.

Da mihi animas, caetera tolle tibi! Daj mi dusze, resztę zabierz sobie! Takim był okrzyk apostolatu, gdy się pojawił na ziemi. Piotr i Paweł innego śród ludzi nie wyrzekli słowa. Kościoł z wieku w wiek powtarzał je. *Da mihi animas:* oto hasło, z jakiem przebywa on świat i stulecia. Święta społeczność dusz, On gromadząe Sobor w Watykanie, nie inny ma wzgląd przed sobą, nie inny cel, jedno dusze ludzkie, miłość, poszanowanie, zbawienie dusz. On nie ma wojska, ni miecza, ni groźnych morderczych przyborów. Jego siła duchowna, jak dusze. Broń jego — to słowo Jezusa Chrystusa, to upomnienie ewanieliczne, to prawda, to miłość!

Idą więc ze wszystkich krańców świata ku ognisku społeczności dusz naczelnicy tej społeczności duchowej a nieśmiertelnej, idą bezbronni, spokojnie, zaprzątnieni myślami pokoju i niosąc ludziom wszystkich plemion i krajów dwa wielkie tego pokoju warunki: prawdę i miłość.

Bo pokój, to potrzeba wszystkich dusz i plemion, pokój w prawdzie, pokój w miłości. Czegoż wymaga prawda? czego chce miłość? Oto właśnie programat i przedmiot Soboru, i gdy posłyszycie, że Biskupi zajmują się błędami społczesnemi i stanem nowożytnych społeczeństw, wiedzcie, że to nie co innego znaczy, jedno iż zajęci są sprawą prawdy i miłości.

Nikt nie może zaprzeczyć, że błędy społeczne — to źródło wielkich klęsk obecnego wieku.

Po czterdziestu latach kapłaństwa, a dwudziestu biskupstwa, zespolony zbliska z ludźmi, z wypadkami, powiernik zwierzeń wielu, ja znam mój czas, i nie spotwarzę go, gdy powiem, że obok światła, którem słusznie poszczycić się może, ma on także ciemności swe i upadki. Nie myślę tu nurtować głębokich ran epoki naszej: Ojciec św. uczynił to, gdy kładąc rękę na sercu dzisiejszego społeczeństwa, z niejednostajnych i gwałtownych uderzeń jego poczuł, że chore, że wielkiego usiłowania potrzeba, by je uzdrowić. Ale któż się sprzeciwić może temu co mówię, że przyczyną wielką naszych cierpień, są właśnie błędy nasze? Nigdy bracia moi, nie chciejcie wierzyć, aby wielkie błędy mogły być nie szkodliwe w następstwach. „Jeśli ciemnem jest oko twoje, uczy Zbawiciel, całe ciało twoje ciemne będzie,“ i idziesz tak z upadku w upadek, błądząc na każdym kroku. I oto dla czego Kościoł, otrzymawszy od Boskiego założyciela swego, misyę zachowywania i zbawiania, otrzymał też, jako środek ku spełnieniu jej, posłannictwo prawdy.

Prawda jest światłością i drogą i życiem. Jednostki czy narody, my zginąć koniecznie musimy, skoro nie żyjemy w warunkach prawdy.

Owoż nie mówiąc już nic o politycznym lub społecznym porządku, który odczuwa na sobie wszelki nasz obłęd lub zamięszanie, nie jestże to prawdą, że wiek ten dotknięty strasznem niedomaganiem, wielką niepewnością w duchowym, moralnym i religijnym porządku?

Dla czego! Bo braknie mu światła i życia z góry, — i to jego rana złowroga a śmiertelna. A braknie mu znów życia i światła z góry, bo się sam odwraca od jedynego dóbr tych źródła, od Kościoła katolickiego, któremu Bóg zwierzył ich skarbnicę na ziemi. A jeśli się odwraca, — to dla tego, że gęsty mrok zasłonił go przed okiem jego, że tysiączne sofizmata zamgliły atmosferę., że liczne uprzedzenia, nieporozumienia, zwiodły umysły i rozdrażniły serca.

I to jest, co rozdziera nam dusze, nam, Biskupom katolickim XIX wieku, gdy wiedząc z wiary, że wszelka prawda i miłość złożona w Ewanielii, wiedząc z historyi ile uczynił Kościoł dla społeczeństwa, dla ludzi warstw wszystkich, dla ludu w szczególności, ile nadał godności, sprawiedliwości, miłości instytucyom, ustawom, obyczajom; ile mu winny nauki, kunszta i ten sam hardy rozum ludzki, — widzimy wszakże, jak zapoznany jest i potwarzany ten św. Kościoł Jezusa Chrystusa, jak potrafiono rozdmuchać nienawiść ku niemu w sercach mnogich spółcześników naszych, w sposób, że służyć mu dziś, a wraz z nim najświętszym sprawom, które on błogosławi i wspiera, to zniewaga w języku codziennej prasy i pewnych ludowych zgromadzeń. A podczas gdy tak jedni starają się przeprowadzić ów niewdzięczny i zgubny rozbrat między ludami a Kościołem, inni, w najwyższych sferach, głoszą go jako niezbędny w imię zbuntowanej nauki. Oto jest najdrożsi bracia, co stanowi dziś głęboką boleść moją i wkłada mi do serca, jak mówił niegdyś Paweł św., jęk ustawiczny: *Continuus cordi dolor.*

I dla tego to właśnie zgromadza się Kościoł. Dla tego, że oskarżenia bez przyczyny, niesłuszna nienawiść, nieporozumienia opłakane oddalają wiek ten od niego, że w tem oddaleniu, światło i życie z góry opuszcza ludzi, że prawda zmniejsza się, wciąż na ziemi, a rośnie potok błędu i grozi wszystkiemu! Więc jak w chwili powodzi, ludzie unoszą z sobą co mają najdroższego, szukają wyżyn, zabezpieczając szczególniej nasiona, co zapłodnią ziemię po ustąpieniu wód, tak obecnie Biskupi, pasterze ludów, gromadzą się w Rzymie, w miejscu wzniosłem i nieprzystępnem wezbranym falom błędów, by tam — w arce przymierza — złożyć tablice św. zakonu. A gdy po minionej klęsce, po upływie wód, ukaże się ziemia zburzona a nawet, być może zgliszczami okryta, wtedy ci, co strasznego kataklizmu unikną, przyjdą tam, by mieć czem znów zasiać swoje spustoszone pola, by zażądać płodnych nasion przyszłości! To też nigdy dzieło to nię było bardziej obowiązującem, a może i bardziej łatwem, pomimo tylu potężnych przeszkód wynikłych z rozlicznych uprzedzeń i nieporozumienia.

Boć tego światła i tego życia z góry, którego świat nie chce przyjąć od nas, żadna mu inna nie podaje ręka. Żadna nauka, żadna siła moralna, żadna religia nie powstała i nie powstanie na świecie, by zająć miejsce starego Chrystyanizmu.

Wiek wspaniały bardziej, niż wielki, on wszystko poruszył, wszystkiego szukał, a cierpi jednak: oto prawda. Ach, ileż dusz wzywa z cicha, głosem cierpień swoich, Tego, co wyrzekł: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!“ Ile umysłów woła doń głosem obłędów swoich: „*Jam advesperascit, mane nobiscum*, już zmierzcha się, już się ma ku wieczorowi, zostań z nami!

Ilu to, strudzonych próżnym wysiłkiem, mówi Mu z Piotrem św.: Panie, do kogoż pójdziemy? Ty sam masz słowa żywota wiecznego.“

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy).

VIII.

Sylwana.

— „O mój Ludwik! Moje dziecko biedne!... — szepnęła znów po chwili Sylwana słabym głosem i drżącym od mocnego wzruszenia. — Czemuż nie byłam tam.. by ci powiedzieć... by cię uspokoić... i zamknąć powieki!..“

Głośne łkania wydobyły się z piersi; oddech coraz trudniejszym się stawał i pot śmiertelny wystąpił na czole.

— „Boże mój — zawołała Irena — rzucając okiem na krucyfiks — chcesz bym sama jedna była przy tem łożu śmierci, bym sama jedna koiła boleści tej nieszczęsnej duszy i sposobiła ją do wieczności. Boże mój! dajże mi siłę bym ją do przebaczenia nakłonić i uspokoić mogła!“

Sylwana zwróciła wzrok zamglony na Irenę, chciała mówić, lecz sił już nie było.

— „Czy chcesz modlić się, matko?“ — spytała Irena Umierająca oczami dała znak przyzwolenia. Irena uklękła.

— „Będę mówić za ciebie, bo ty matko, nadto słabą jesteś.“

Sylwana znowu ten sam znak dała. Irena wzięła w swe gorące dłonie zlodowaciałe konającej ręce i w głos modlić się zaczęła:

— „W chwili, gdy gaśnie już życie, a wieczność się zaczyna, Boże, wysłuchaj pokornej prośby mojej, błogosław to łoże śmiertelne! Zeszlij panie, na pomoc tej zbłąkanej duszy łaskę Twą, by przebaczywszy drugim, mogła śmielej od ciebie przebaczenia wyglądać. Dusza ta, która wkrótce stanie przed Tobą, zgrzeszyła nienawiścią i chęcią zemsty; ale też Panie, dużo cierpiała ta dusza. I może cierpienia te zadośćuczyniły już sprawiedliwości Twojej, możeś już przebaczył, Panie, tej nieszczęsnej matce, a jeśliś przebaczył, promykiem nadziei osłodź jej konanie, i daj by zasnęła, tak jak syn jej, w pokoju!“

Ręka Sylwany konwulsyjnie ścisnęła rękę Ireny — a zamglone oczy konającej zabłysnęły łzą rozrzewnienia.

— „I o tej biednej zbłąkanej śród świata — mówiła dalej Irena — nie zapominaj także o Panie! Jej błędy są wielkie, ale potęga Twoja niezmierna i wielkie miłosierdzie Twoje. Ześlij jej także Twe Boże natchnienie, by ją nawrócić i oświecić; niech Anioł stróż jej, który ją odstąpił, znów do niej powróci i powie, że matka błogosławiła ją konając, i że w niebic ma ojca pełnego miłosierdzia; do Niego niech się udaje w swej doli sierocej!“

Irena zamilkła i spojrzała na Sylwenę. Z wysileniem umierająca podniosła rękę i zrobiła w powietrzu znak krzyża, a usta, martwe już prawie, poruszyły się jeszcze i wymówiły z trudnością: „Dla ciebie... i dla niej!“ Ręka ciężko opadła, oczy w słup stanęły i zacisnęły się wargi. Irena, blada i drżąca wciąż na klęczkach i z rękami złożonemi do modlitwy, patrzała na twarz Sylwany, która wciąż bladła, na jej oczy widocznie gasnące, na usta, z których od czasu do czasu ciężki wyrywał się oddech. Po chwili oddech ustał.

Irena powstała i rzekła z cicha:

— „Biedna, opuszczona matko! żyłaś samotnie i nędznie, lecz śmierć miałaś przynajmniej spokojną! Bóg ci przebaczył i teraz zapewne, szczęśliwa, odzyskałaś syna tak tobie drogiego. W imieniu tej, której tu było właściwe miejsce, a która łzami gorzkiemi pewno płakać będzie, iż twego przebaczenia usłyszeć sama z ust twoich nie mogła, w imieniu córki twojej żegnam cię Sylwano!“

I pochylając cudną twarz swoją, złożyła pocałunek na czole Sylwany. Następnie zamknęła jej powieki, a przykrywszy ciało, zapaliła gromnicę i usiadła przy łóżku. Albert wciąż patrzał. Mocno wzruszony nie czuł ni łez, co mu płynęły po twarzy, ni śniegu co wciąż padał obficie.

IX.

Postanowienie.

Po chwili oprzytomniał Albert i spojrzał do koła siebie. Ciemność ponura nocy i głęboka cisza zalegała całą okolicę, tylko blade światło gromnicy rzucało swój promień drżący przez małą szybkę okienka. Śnieżna zawierzucha szalała wciąż bardziej, wicher jęczał tęsknie po stepie, wywodząc niby pieśń żałobną nad ciałem zmarłej staruszki.

Albert nie wiedział co ma uczynić, nie chciał i nie mógł zostawić samą Irenę przy ciele, — a lękał się znowu, by ją nagłem swem wejściem i odkryciem śmiałego kroku swego nie obrazić. Po chwili wszakże namysłu zdecydował się wejść. Na odgłos jego kroków Irena zadrżała.

— „Pani, — rzekł Albert uchylając drzwi chatki, — popełniłem błąd wielki, ulegając zbytecznej i zuchwałej ciekawości. Pobudką moją wszakże nie była tylko ciekawość; lękałem się burzy, lękałem się, by pani nie zbłądziła śród tego odludzia. Szedłem więc zdala za panią. A teraz, pytam, czy mi pani pozwolisz wziąć spółudział w tym chrześciańskim obowiązku i czuwać wraz z tobą przy ciele, lub pójść sprowadzić kogo, by w tem panią zastąpił?“

Irena wstała i prosiła by wszedł do wnętrza. Albert wszedł więc, ale gdy bliżej zobaczył martwe oblicze Sylwany, gdy może po raz pierwszy ujrzał się tak blisko śmiertelnego łoża, silnem poruszony wrażeniem ukląkł i kornie c oło pochylił. O bo wielka jest potęga śmierci! Tak, przy łożu konającego, patrząc jak to życie zwolna uchodzi, jak zwolna gaśnie wzrok i zamiera uczucie, patrząc na to ciało martwe, czując jak ustaje bicie tego serca, które może także gorące, także silne było za życia, tam przy łożu śmierci,

Świat ten więc przyjdzie do nas, i tylko do nas przyjdzie. Sam nadmiar choroby przysposobia lekarstwo: bo doświadczenie ma swoje zbawienne przestrogi, i przewidzieć łatwo, z niejednego złowrogiego już błysku, co zostałoby w społeczeństwie sceptycznem po Chrystyanizmie zmniejszonym lub wygasłym, coby natomiast z głębi ludu bezbożnego wyjść mogło na powierzchnię świata. Czyż nie stąpamy już po zasianej rumowiskiem ziemi? Być może, że wieki inne bardziej były doświadczane, niż obecny, ale to pewna, iż żaden nie przebył tyle zmian, nie był świadkiem tylu upadków. Synowie Adama, nosili zawsze, bez wątpienia, w kolei życia, duch ruchliwy i serce niespokojne. Ale w tym wieku, prawa, trony, społeczności, nauki, kunszta, przemysł, ciała, sama materya nawet, weszły w ruch tak niezwykły, że się bardziej jeszcze ożywił i rozpowszechnił niespokój wrodzony mieszkańców tej ziemi. Strzeżmy się wszakże wszystko ryczałtem potępić w tem podwojeniu działalności, w tem zdążaniu naprzód. Porównywałem wiek ten do czasów Trydenckiego Soboru i znalazłem, że dzis wojska mniej są gnębiące, ustawy więcej słuszne, duchowieństwo czystsze, maluczcy bardziej ochraniani, wspierani ubodzy, niewolnicy wyzwoleni. Nie potwarzam więc czasów moich, gdy je nazywam wiekiem zmian i ruchliwości, a w koniecznem następstwie, wiekiem przewrotów i ruin.

Owoż, podczas gdy wszystko się zmienia, potrzeba, by prawda niezmienną była. Im bardziej wszystko inne chwieje się i upada, tem bardziej należy, by ona trwała mocna, niezachwiana, jako Ten, od którego pochodzi.

O wy, którzy oskarzacie nas, żeśmy nie wzruszeni, niezmienni, zważcie, jak dla was samych korzystna ta niezmienność nasza. Czembyście byli bez niej? Coby się stało z tym, co chodzi, gdyby wraz z nim chodziła ziemia, po której stąpa? Coby dziś głosili filozofowie, gdybyśmy po nad wszystkie zmienne systemy, nie utrzymywali wraz z wielką wiarą chrześciańską, prawdę wielką, ojcowiznę rodu ludzkiego, prawdę o duszy, o Bogu, o życiu przyszłem, o dobrem i złem, o wolności, zbawieniu? Czegoby nie śmieli zrobić prawodawcy, zajęci wciąż przerabianiem ustaw i zakazów, gdybyśmy nie utrzymywali ponad rządami, co się kolejno zmieniają, wielkich zasad miłości, sprawiedliwości i równości chrześciańskiej? W coby się zmieniły obyczaje, zalewane powodzią złej prasy, złego teatru, złego przykładu, gdybyśmy, po nad szkołami i rodzinami nie utrzymywali jasnych, silnych a czystych przepisów moralności chrześciańskiej, co jak pilnik żelazo, ścierają zwolna okowy wojny, niewolnictwa, rozpusty, ciężące na ludzkości?

Jakież to więc szczęście, raz jeszcze powtarzam, że Kościoł niezmienny, podczas gdy wszystko się zmienia! jakież szczęście, że się on nie ugina, podczas gdy wszystko się chwieje, i kruszy! Kościoł ma prawo spojrzeć wzrokiem macierzyńskim a surowym na nowoczesną społeczność, nie tylko na tych, co cierpią i chcą się buntować, a którym powiedzieć może z Piotrem św.: Nie czyńcie sobie ze swobody zasłony dla złości i żądzy waszej; ale nadto i przede wszystkiem na tych, co się weselą, nie myśląc zgoła o reformie, — i wszystkim on rzec może: „Czembyście się stali bezemnie? Bawicie się, zbogacacie i spieracie społem; a w cóżby się obrócił świat, gdybym podczas żądz i walk i szałów waszych, nie był źródłem wieczystem cnoty, schronieniem honoru i rozsądku, trwałem ogniskiem światła, nieskruszonym przytułkiem swobód, co was zbawiają? Cóż znaczyłyby wasze nauki, systemy i przemysł wasz, śród wezbranego oceanu złego, by uchronić czystość córek waszych, spokój ostatnich chwil waszych i godność człowieczego imienia? Jasam tylko trwam niezmiennie na temże stanowisku od 19 wieków, wobec waszej ustawicznej a nieszczęśliwej zmienności. — Wołam więc raz jeszcze: pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście strudzeni; a któż z was strudzonym nie jest?“

Przypominać więc ludziom wielkie, wieczyste prawdy; uczynić je, jeśli można, bardziej jeszcze jasnemi i trwałemi; bronić powierzonego skarbu od wszelkiej innowacyi, a także od osłabienia wszelkiego, — takie jest pierwsze posłannictwo Soboru, bo to jest pierwsza potrzeba dusz ludzkich Pozostaje jeszcze druga.“ — (*Lettre past. de Mgr. Dupanloup.*)

(D. c. n.)

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Dalsze ofiary złożone od 4. do 7. grudnia.

	złr.	ct.
Jks. Wessely proboszcz z Markowy wraz z parafianami swymi . . .	5 złr.	— ct.
Jks. J. Kobylański prob. obrz. gr. kat. z Markowy ze swoimi parafianami .	2 „	— „
Jks. Karol Turzański prob. i dziek. .	5 „	— „
Jks. Jan Miziewicz pleban . . .	2 „	— „
Jks. I. S. ze Lwowa z prośbą o błogosławieństwo Apostolskie dukat czyli .	5 „	80 „
N. N. „Te suffragante, Beatissime Pater, quamplurimae jam animae errantes ad rectum salutis tramitem reductae sunt; harum igitur piissimarum precum praesidio sese commendans, Apostolicam benedictionem Tuam pro se, familia ac benefactoribus meis, pro animabus vero parentum meorum validissimum Sanctitatis Tuae suffragium enixe imploro.“	50 „	— „
NN. ze Lwowa 3 złr. w srebrze .	3 „	60 „
NN. ze Lwowa	2 „	— „
Jks. R. W. „Date et dabitur vobis.“ 1 złr. w srebrze	1 „	20 „
Razem	76 „	60 „
Z przeniesienia	1561 „	80 „
Razem	1638 „	40 „

Z nad Dniestru 30. listopada.

Przeczytawszy w nr. 32 *Unii* przewyborną korespondencyę księdza unity pod napisem: z Podola, zebrała mię ochota podać i moje uwagi w tym względzie, jeżeli tylko szanowna redakcya uzna za stosowne umieścić je w szpaltach czasopisma swego. I tak: mocno się zbudowałem całą osnową artykułu tego czcigodnego kapłana i śmiało twierdzę, że w istocie Duch św. władał ręką jego, gdy te słowa kreślił, bo to tak coś trafnego, sprawiedliwego i praktycznego w żadnym dzienniku publicznym czytać nie zdarzyło się nikomu. O gdybyto wiele takich pracowników z pomiędzy kleru gr. katol. było w winnicy Chrystusowej, nie doświadczanoby dziś tej borby, tego wzajemnego rozjątrzenia między braćmi jednego plemienia, między dziećmi jednej matki Kościoła św., jakto niestety od przeszło 20 lat u nas praktykuje się. Podają nam teraz improwizowani przewódcy narodu ruskiego rękę pojednawczą, wzywając do zgody i wzajemnej pomocy, któreto oświadczenie cały kraj z uniesieniem powitał. Jedni zaraz na wstępie z głośnym applauzem ten wniosek przyjęli, drudzy z wielką radością i z pełną nadzieją pomyślnego skutku po całym prawie świecie takowy rozgłaszają, — ale sądzę, że i tym także wszelkiej słuszności odmówić nie można, którzy mało ufają tym objawom do zgody pp. przewódców narodu ruskiego, bo jakto słusznie zauważył ów korespondent z Podola: że ten drugi ich wniosek o przeistoczeniu prawa patronatu jakoś dziwnie wygląda obok pierwszego; a ja dodaję, iż ten drugi wniosek przy zimnej rozwadze nawet mocno ostudza zapał do pierwszego, bo gdy pierwszy objawia zamiłowanie Rusinów do polskości i przywiązanie do katolicyzmu, drugi dość jawnie zdradza ich niechęć do Polaków i lekceważenie ustaw Kościoła katol. Kto bowiem szczerze pragnie zgody z powaśnionym bratem i odstępuje na korzyść tej zgody od pewnych pretensyi swoich, ten nie nakłada nowych warunków, i to jeszcze takich, które niemniej są drażliwe i ubliżające od tamtych. A potem, nie dosyć jest słowami i na papierze oświadczyć, że się pragnie zgody i jedności z Polakami, ale należy tę chęć do zgody uczynkiem okazać, i tak np. przynajmniej na zadatek choć częściowem usunięciem tego, co obraża godność i razi serce prawych Polaków; a tu nie widzimy dotąd najmniejszego kroku przedsięwziętego w tym względzie, bo wszystko dzieje się po dawnemu. Czasopismo ruskie *Słowo* z swemi drażliwemi artykułami wychodzi ciągle, *Pyśmo do hromady* podburzające lud ruski przeciw szlachcie polskiej i przeciw Kościołowi rzymsko katol. jak obiegało pomiędzy gminami wiejskiemi tak dotąd obiega, — większa część księży ruskich ciągle okazuje wstręt i niechęć do polskości, bo we wszystkich ich podaniach do urzędów, w ich notach i korespondencyach parafialnych z księżami ob. łać. nigdzie z polskim językiem spotkać się nie można; i gdzieżtu szukać choćby najmniejszych znaków gotowości do zgody? — Niech nikt nie posądza korespondentów naszej *Unii*, jakoby przez swoje artykuły zamierzali utrudniać ugodę Rusinów galicyjskich z Polakami, — bynajmniej, — owszem oni przez to chcą przyspieszyć i raźniej do skutku tę ugodę przyprowadzić, — sądzę bowiem, że — choćby niektórzy tylko z Rusinów — przeczytawszy te artykuły, poznają, iż znaczna część publiczności żąda jawniejszych dowodów ich dobrych chęci, i przyjdą do tego przekonania, że kto szczerze myśli o zgodzie, ten nie podaje ręki lękliwie, z jednej strony tylko, nie podaje jeden lub dwa palce, a resztę chowa do kieszeni, ale wyciąga rękę prosto, i podaje ją z całą dłonią. Mamy w Bogu nadzieję, że oni przecie się opamiętają i przystąpią szczerze do zgody z nami, bo nie przypuszczamy, ażeby już tak dalece byli zatwardziałymi i niepoprawnymi, iżby do nich te słowa Pisma św. zastosować można: *peccator dum in profundum venerit, contemnit omnia.*

Rzym 30 listopada.

Nazajutrz po wysłaniu ostatniego listu odczytałem w depeszy telegraficznej treść drugiej odezwy ks. B. Dupanloup. Podobnie jak wy w Nr. 30. waszego dziennika, wielu w Rzymie podejrzywało wiarogodność depeszy, dopóki samo pismo Biskupa nie przyszło potwierdzić danych zeń wyjątków. Można powiedzieć, że ono uwagę publiczną dzisiaj na kanał Suezki zwróconą, w połowie przynajmniej ściągnęło na siebie, a nawet dla wielu, którzy skandalu chcą w niem dopatrywać, pożądańszą jest nowiną Jakkolwiek wątpię, by ono czytelnikom polskim było w całości znane, taka jest doniosłość, którą mu ogólnie przypisują, że winienem o niem pomówić i udzielić wrażenia, jakie tu sprawiło. Nie taję więc, że była to prawdziwa niespodzianka, chociaż bardzo nieprzyjemna, bo tem mniej oczekiwana, im mniej podobna do pierwszgo listu złotej prawdziwie wymowy i biskupiem tchnącego namaszczeniem. Broszura ma na celu, jak autor oświadcza z góry, rozbiór nie już samejże zasady nieomylności, ile pytania, czy byłoby na czasie podnosić ją dzisiaj do godności dogmatu. Odpowiada że nie, i dowodzi tego rozlicznemi argumentami; z tych niektóre samą nieomylność zdają się podawać w wątpliwość. Są one w większej części wyjęte, już to z dzieła mgr. Maret, już też ze świeżych pism niemieckiego anonyma Janusa, co nie przeszkadza, że w ustach ks. Dupanloup nabierają one znaczenia niezmiernie spotęgowanego. Pojmujecie łatwo, że nie można się w korespondencyi wdawać w rozbiór szczegółowy przytoczonych przez Biskupa orleańskiego dowodów; z drugiej jednak strony, jakkolwiek zasługi niezwykłe w Kościele przezeń położone zapewniają mu wyjątkowe stanowisko i poważanie, jakkolwiek czytelnik polski czuć musi wdzięczność dla mgr. Dupanloup za jego tylokrotną sprawy naszej obronę, to przecież tytuły te nie dają mu nieomylności, ani też nie czynią go, że tak powiem, nietykalnym. Otóż mają mu tu ogólnie za złe, że będąc w kwestyi tak drażliwej zdania inszego, niż jak się zdaje większa część Biskupów, takowe w formie niemal dziennikarskiej, dał na łup, że tak powiem, świeckiej publiczności rozbudzając coraz bardziej i tak już rozegrzane na tem polu namiętności i przesądy. Nasuwa się przypuszczenie, jakoby Biskup w razie znalezienia się na Soborze w mniejszości, chciał się odwołać do czytelników świeckich, którzy jak doświadczenie uczy, zarzuty dużo łatwiej a nawet chciwiej przyjmują, niż są w stanie zrozumieć przeciwne im racye.

Zatem, jeśli nie na czasie według niego byłaby definicya nieomylności Papieża, to nic bardziej niewczesnego nie można było zrobić, jak taki list teraz puścić w świat. Oprócz tego nie można w piśmie wydanem w takiej chwili nie upatrywać ciążenia przedwczesnego na koncylium. Nie wiadomo, a zaręczyć można, że sam Biskup Orleański nie wie, czy kwestya ta Soborowi miała być przedłożoną; aliści on, w przeddzień mającego się otworzyć zebrania Ojców, rzecz tej wagi bierze na się rozstrzygać, w sposób opinii przeciwnej istnie ubliżający, a nadaje mu rozgłos, który inaczej wytłumaczyć się nie da, jak chęcią nacisku na przyszłe rozprawy. Bo i czemuż, jeśli ks. Dupanloup jak sam oświadcza, poddaje się wszelkim decyzyom Soboru, czemuż zapytuje każdy, tego i wszystkiego, co mu na sercu ciężyło o dwa tygodnie poźniej, we właściwem miejscu, przed zgromadzonymi Ojcami nie wolał wypowiedzieć? Zarzut ten tem silniej spotyka ks. Dupanloup, że w tymże samym liście, gwałtownie czyni wycieczki przeciw dwom katolickim, niby skrajnym, pismom, które oskarza o przesądzanie definicyi nieomylności: Nie wiem jak dalece godności biskupiej przystoi napaść podobna, na organa, mające w Kościele tak znakomite zasługi, jak są *Univers* i *Civiltà*; w każdym razie jest krzyczącą niesprawiedliwością, ile że ani jeden ani drugi, nie wspierał nigdy potrzeby definicyi, lecz jedynie trzymał się samej zasady nieomylności, której rozbierania nikt im nie miał prawa zabronić.

---

zaprzecz tym prawdom, którym tak łatwo zwykle zaprzeczasz, tam powiedz, jeśli możesz, tak stanowczo jak zwykle: Nie ma duszy, tylko materya; nie ma innego życia jak tylko to nasze ziemskie życie — za obrębem jego nicość tylko! a w ówczas powiem, żeś nie obłudny przynajmniej, to co mówisz, mówisz z przekonania, żeś straszny, okropny człowiek, ale nie fałszerz i kłamca!...

Gdy Albert podniósł głowę, w oczach błyszczały mu łzy. Przypomniał sobie jak będąc malutkiem jeszcze dzieciątkiem, klęczał tak przy katafalku matki swojej, nic więc dziwnego że płakał.

Oczy Ireny zwilżyły się także. Wyciągnęła doń rękę i rsekła głosem wzruszonym:

— „Zasługujesz pan, bym ci przebaczyła. A teraz jak chcesz być mi pomocnym, to pójdź do nie cbyt oddalonej ztąd wioski i sprowadź kogo, by tę noc tu spędził. Zostałabym tu sama, locz boję się, by ojciec mój nie był niespokojny.“

— „Z łatwością uskute znić mógę polecenie pani, gdyż mój koń jest tutaj.“

Irena wskazała mu drogę, ktorą się miał udać do wioski i wkrótce słychać było tentent szybko lecącego konia.

W półgodziny Albert już był z powrotem, lecz pieszo, zostawił bowiem konia na popas w wiosce, przyprowadził dwie wiejskie kobiety, które miały zastąpić Irenę, ta zaś nie tracąc czasu zbierała się do drogi.

Albert zbliżył się do niej w chwili, gdy już przystępowała próg chatki:

— „Czy pani sama chcesz się puszczać w drogę? — zapytał. — Zawieja nie ustaje i droga niebardzo bezpieczna Pozwól bym ci towarzyszył. Zresztą, dodał ciszej z mocnem wzruszeniem, — potrzeba mi z panią pomówić.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z licznych a słusznych zarzutów, jakie B. Orleański swem wystąpieniem na się ściągnął, najcięższy pono jest ten, że jeśli, jak powinien był przypuścić i przewidzieć, nie potrafi w razie przedłożenia kwestyi, większości Biskupów na swą przeciągnąć stronę, to niezawodnie niesłychanie utrudni powolne poddanie się dogmatowi tej części katolików, którym on nie zupełnie przypada do smaku. Nie wątpimy wprawdzie, że jak to sam B. Dupanloup w poprzednim liście oświadcza, posłuszeństwo jego dla dekretów Soboru będzie bezwarunkowe i zupełne, ale czyż zaręczy tak samo za poddanie się tych wszystkich, których list jego przekonał, może nietylko o niewczesności definicyi, ale i o wątpliwości samejże prawdy?

Coś podobnego powiedzieć można co do innowierców i schizmatyków, którzy, według niego, przez tego rodzaju orzeczenie, uczuliby się srogo odepchnięci od powrotu na łono Kościoła.

Podobnemu twierdzeniu można zaprzeczyć i na to znaleść dowody; nie ulega jednak wątpliwości, że dzisiaj po ogłoszeniu Papieża za nieomylnego, ciż sami po za Kościołem stojący nic by nie mieli pilniejszego do uczynienia, jak z listem Bisk. Orleańskiego w ręku upór swój lub zaślepienie przed samemi sobą i w obec świata usprawiedliwiać.

Rządy nareszcie, które obok przyjętej dzisiaj w religijnych rzeczach obojętności i zasadzie rozdziału obu potęg, decyzyę tę dogmatyczną, prawdopodobnie byłyby przyjęły, jakkolwiek z pewnem sarkaniem, gdyż nie czułyby ani moralnej siły do opozycyi, ani nawet z powodów do niej zdawały sobie sprawę, dzisiaj podszczone, niezawodnie zawołają: *Caveant consules, ne respublica quid detrimenti capiat*, i nieskończonemi szykanami gotowi są wprowadzeniu podobnego dekretu Soboru stawiać opór. Czy Biskup Orleański miał na celu, by tym ostatnim sposobem jeśliby już innych nie stało, lub okazały się bezskutecznemi, Sobor zmusić do powstrzymania się od tego rodzaju definicyi czy też tej intencyi nie miał, nie śmiem rozstrzygać, a wolę pierwszego nie przypuszczać; w najlepszym jednak razie wyda się to nieroztropnością, która ledwo w świeckim mężu, a o ileż mniej w Biskupie da się wytłumaczyć.

Z wrażeń powyższych, które jak miałem sposobność przekonać się, bynajmniej nie są tylko osobiste, lecz podzielane przez wielu znakomitych, obecnych już pasterzy, zdawałoby się mogło, że drugi list B. Orlean. uważany jest, jeśli już nie jako porażka pewnej partyi, jak to prasa nieprzyjazna głosi, to przynajmniej jako klęska dla Soboru i domniemianego jego programatu. Otóż co do tego, nie trzeba nigdy zapominać, co mówiłem w ostatniej korespondencyi, że programat nie jest znany, a w każdym razie nie jest absolutny. Co do klęski więc, powiadają te same poważne osoby, że nie tylko list B. Dupanloup przedłożeniu kwestyi nie przeszkodzi, ale do takowego zmusi, gdyby nawet pierwotnie miało być pominiętem. Jeśli bowiem dotychczas, mogli wierni kontentować się, że tak powiem, wiarą ogólną w Kościoł i jego nieomylność, to dzisiaj, gdy tyle głosów odezwało się za nieomylnością Papieża, lub przeciw, za postawieniem jej, jako dogmatu, lub też odwrotnie, dzisiaj mówię, sumienia wiernych, są do najwyższego stopnia zaniepokojone, żądają rozstrzygnięcia i zwracają się do kon cylium, bo i gdzież się mają zwrócić: *ad quem ibimus!* wołała znakomity francuski publicysta. Trudno przypuścić, by krzyk ten usłyszanym nie był, by potrzeba tak głęboka i ogólna, przez ojców Soboru zaspokojoną nie została. Co więcej, wyczerpanie poniekąd argumentów ze strony przeciwni ków nieomylności i jej definicyi, całą słabość ich, parcie gwałtowne i namiętność odkryło, jedno i drugie acz w różny sposób, silnie przyczynić się może, by ojcowie Soboru powzięli postanowienie przeciwne, — tradycyi Kościoła, potrzebie wiernych, dodam i niewiernych odpowiadające. Było by to tylko sprawdzeniem przysłowia, że człowiek strzela Bóg kule nosi.

Mimo to wszystko nie myślę ukrywać przed wami bolesnego wrażenia, jakiem list B. Orlean dotknął wszystkich wiernych katolików. Żal ten jednak głównie samą osobę B Dupanloup ma za przedmiot, tak poważanego dotąd w Kościele, a który sobie tym krokiem niezmiernie zaszkodził Jak powiadam, nie idzie tu bynajmniej o jego zdanie, którego wolność zupełną wszyscy przyznają, ale o sposób i czas w jaki je wyjawił. Boleją także życzliwi mu, że dał pretekst nieprzyjaciołom do cieszenia się swem wystąpieniem i ledwie nie policzenia go do własnych szeregów. To boli i na tem koniec. Ktoby twierdził, że nie, i że przyłączenie się do niego episkopatu może mu zapewnić wygranę. ten nie zrozumiał o co rzecz idzie i nie dość zna usposobienie znacznej większości Biskupów. Wprawdzie przystało do B. Orlean jak dotąd, dwoch innych francuzkich, a może więcej przystać; rachuje na kilku Biskupów niemieckich i amerykańskich, — niczem to jednak nie jest w porównaniu do reszty episkopatu, jeśli zważymy, że do 400 Biskupów misyjnych, w danym razie, jak jeden przeciw niemu staną. Co do episkopatu stanów północnych Ameryki, łudzą się bardzo ci, którzy w nich silnego sprzymierzeńca dla liberalizmu katolickiego w tej kwestyi upatrują. Z bardzo nielicznemi wyjątkami należą Biskupi owi do tych, którym codzienne z innowiercami stosunki, żywiej niż innym potrzebę opierania się o opokę nieomylności Papiezkiej, przypominają. Nie zapomnę pamiętnych dla mnie słów, które z ust jednego z nich, parę dni temu, miałem sposobność usłyszeć, że nie dopuściłby do subdyakonatu kleryka, któryby się nie poczuwał do obrony nieomylności Papieża.

Te i tym podobne rozdziały, jakie w tej chwili w Kościele widzimy, nie powinny nas ani bardzo dziwić, ni gorszyć, nie, mówię już zatrważać. Miały one miejsce i dawniej począwszy od koncylium Jerozolimskiego, aż po ostatni Sobor Trydencki, a nawet i w okoliczności ogłoszenia Niep Poczęcia N. P. Wtedy to między innymi przeciwnymi definicyi stanął Arcyb. paryzki z kilkoma Biskupami francuzkimi, a byli i tacy, którzy w niej upatrywali ruinę Kościoła. Dogmat postawiono, a Kościoł zaprawdę ani na chwilę tego nie pożałował.

W tem też właśnie jest cudowna moc i właściwość Kościoła, że kiedy przed orzeczeniem pozwala na dyskusyę dochodzącą czasem do ostatnich granic: *facta seditione non minima*, gdy dekret raz zapadnie, nastaje cisza: *tacuit omnis multitudo*, a ci którzy nigdy nie byli prawdziwymi jego synami, bo przebierali w posłuszeństwie, odpadają bez szkody dla niego.

Biskupi jak się domyślacie coraz to gęściej przybywają, a w tej chwili liczba ich przenosi już 300. Stanęli tez w dobrem dzięki Bogu zdrowiu, nasi dostojnicy z Galicyi i zajęli przygotowane dla nich pomieszkanie na via Argentina. Codzień rośnie liczba przyszłych ojców Soboru, a każdy niemal statek kilkudziesięciu na Papiezki brzeg wysadza. Od tej chwili otoczeni są oni wszelkiemi staraniami i względami, na jakie serce ojca zdobyć się tylko może. W zamian też wielu z nich przywozi Ojcu św. ofiary, przez wiernych złożone, a czasami od samych Pasterzów pochodzące. I tak Arcyb. Limy z Perú, nie mogąc dla bardzo podeszłego wieku, liczy lat 94. stawić się na Sobor, przesłał Piusowi IX pastorał złoty, wartości 50,000 fr., któremu towarzyszyły inne *pretiosa*, przez panie limańskie ofiarowane. Podobnież Arcyb. z Quito przywiozł w darze kosztowny kielich, perłami wysadzany. Sama zaś młodzież szkolna w Quito, po rozdaniu nagrod, odpięła swe medale i takowe w świętym zapale Ojcu św. przesłać postanowiła. Obecny temu aktowi prezydent rzeczypospolitej, Garcia Moreno tym przykładem porwany, odpiął z piersi medal, dołączając takowy do ofiar młodzieży; medal w wielkiej wartości sam przez się, a tem cenniejszy, ile że otrzymany od republiki w uznaniu zasług, które w jej zarządzie położył.

W tej chwili, gdy uwaga świata całego zwrócona jest na otwarcie suezkiego kanału, niech wolno będzie przypomnieć, że to dzieło, które należy do najważniejszych jakie wieki ostatnie przyszłym przekażą, pomyślane było trzy wieki temu przez Sykstusa V, który z właściwą sobie energią byłby je i wykonał, gdyby mu opatrzność była czasu dozwoliła, a jednak Ranke z tego właśnie powodu, nazwał Sykstusa marzycielem politycznym, utopistą!

Paryż 30. listopada.

Przyznać trzeba dziwnie spotwarzano Paryżan pomawiając ich o chroniczny a gwałtowny rewolucyonizm.

Ludność Paryża zdobyła przecie smutnem a tylekrotnem doświadczeniem tę wiedzę, że gwałt złą jest podstawą społecznego budowania i tylko reakcyę wywołać musi, reakcyę tem straszniejszą, tem bardziej nieuniknioną im po sady socyalne silniej wzruszone były.

Usiłowania improwizowanych przerabiaczy społeczeństwa spełzły na niczem. 26 paźdz., 21 i 22 listopada, wczorajszy wreszcie dzień otwarcia Izb, one daty, które rewolucya krwią zapisać miała na bruku Paryża minęły, a spokojne zachowanie się ludności dobrą zdaje się zapowiadać przyszłość odradzającym się parlamentarnym swobodom.

Telegraf zapoznał już czytelników *Unii* z programatem liberalnego cesarstwa w mowie tronowej zawartym.

W Paryżu, dostojny mowca, wyznać to trzeba nie znalazł powodzenia do jakiego zapowiedziane a rzeczywiste reformy zdawały się dawać mu prawo.

Wyrazy: *l' Ordre, j' en reponds*, powiedziane podczas gdy wszystkie najskrajniejsze nawet partye zdają się spokojność publiczną szanować, drażnią stanowczością swoją opinię upatrującą w nich pogróżkę dla słusznych i spokojnych nawet rewendykacyj. *La situation exige plus que jamais franchise et decision*, mówił cesarz, dzienniki odpowiadają mu wyliczeniem całego szeregu faktów jak: drugi Decembra, traktaty handlowe wbrew interesowi Francyi zawarte, wojny krymska i włoska, polskie powstanie i wyprawa meksykańska, w których rządowej polityce jednej lub drugiej, a często obu prekonizowanych dziś przez cesarza cnót brakowało.

Giełda nawet, ów barometr politycznej pogody, pod wrażeniem słowa cesarskiego kursa swoje zniżyła. Renta 3% w dniu wczorajszym spadła o 0.10 c. *L' ordre, j' en reponds* nieprzyjemnie zabrzmiało w czułych bankierskich uszach.

Mowa cesarska nie jest jednakże jedynym powodem niezadowolenia giełdy. Od dni kilku rozbiegły się po Paryżu zastraszające wiadomości ze Wschodu, które więcej jeszcze jak proza Napoleona III wpłynęły na zniżenie kursu renty.

Konflikt turecko-egipski, i ciągle trwające dalmackie powstanie, mogące wywołać na polityczną widownię tę tak pełną komplikacyj kwestyę wschodnią wielką nadają ważność wszelkim z tej strony przychodzącym wieściom.

Dzisiejsze informacye nasze, pozwalają nam sądzić, że pogłoski o wysłanem przez wysoką portę do Izmaila Paszy ultymatum były przesadne.

Akt ten podług wyżwspomnionych informacyj ma być tylko H a t t i - f i r m a n e m podającym wicekrólowi oficyalne zapatrywanie się wysokiej porty na sytuacyę stworzoną rządowi egipskiemu traktatami i poprzedniemi nadaniami sułtana, a grożącym w razie nieuznania legalności tego zapatrywania się cofnięciem tytułu K h e d y w a nadanego Izmailowi-paszy w 1867 r.

Taki stan kwestyi pozwala spodziewać się, że gabinety europejskie zdołają usunąć chmury z tej strony horyzont polityczny zaciemniające.

Ale wróćmy do Paryża.

Rozpoczęty adwent sprowadził nam doroczne religijne konferencye.

Wsławioną przez Ojców L a c o r d a i r e i F e l i x a, a świeżo opuszczoną przez O. H y a c y n t a kazalnicę *Notre-Dame de Paris* zajął w tym roku ks. M o n s a b r é ze zgromadzenia Dominikanów.

Nowy kaznodzieja, będący w sile wieku, posiada wymowę bogatą i gładką, dykcyę przyjemną, gest trzeźwy a żywy.

Przedmiotem nowych konferencyj jest tak dziś żywotna kwestya koncylium.

Pewni jesteśmy, że zalety kapłana i mowcy zjednają następcy O. Hyacynta prawdziwe powodzenie. *F. P.*

Wiadomości kościelne.

Towarzystwo polskie św. Wincentego w Paryżu.

Przed dziesięciu laty założone Towarzystwo św. Wincentego à Paulo przez wychodźców polskich w Paryżu, pomimo ubóstwa i niedostatku, oddawało jednak i dotąd oddaje wielkie przysługi na tułactwie, opatrując biednych pozbawionych wszelkiej pomocy, odwiedzając chorych i opuszczonych, niosąc pociechę i zbawienną radę tym, co przyciśnieni nędzą, upadli na duchu i stracili wszelką nadzieję; jednem słowem ratując tych wszystkich, których smutny los tułactwa najdotkliwiej przycisnął i przywiódł niemal do rozpaczy. Są ubodzy, co się nie wstydzą żebrać o jałmużnę i wsparcie i tacy umieją sami sobie dać radę — lecz są i wstydliwi ubodzy, co się kryją ze swoją nędzą, i wolą znosić największe cierpienie i niedostatek, wolą umierać z głodu, niż wyciągać ręce i wyrzec te upokarzające słowa, zwłaszcza do nieznajomych: Bracie, ratuj mię w mojej potrzebie! Tamci szukają swoich dobroczyńców — tych zaś prawdziwi dobroczyńcy sami szukać i niejako narzucać im się muszą. Dla pierwszych, są rozmaite zakłady i towarzystwa dobroczynne, do których dosyć jest zgłosić się, by otrzymać jakąkolwiek pomoc — dla drugich zaś zostają tylko dusze szlachetne, serca pełne miłości bliźniego, umiejące odgadnąć potrzeby drugich, wyszukać prawdziwą nędzę w jej ukryciu i zatajeniu i zmusić do przyjęcia pomocy. Do tych to ostatnich prawdziwych dobroczyńców, śmiało zaliczyć można Towarzystwo polskie św. Wincentego à Paulo w Paryżu. Bóg sam tylko wie, ile to ofiar wyrwanych rozpaczy, ile serc pocieszonych, ile łez otartych zostało za staraniem członków tego towarzystwa, a to wszystko w milczeniu i skrytości, gdyż Towarzystwo to, trzymając się wiernie słów Chrystusa Pana: niechaj lewica twoja nie wie o tem co czyni prawica, nie ogłasza swoich miłosiernych uczynków i tyle tylko wychodzi na jaw, ile ciż nieszczęśliwi przez nich poratowani, o tem powiedzą. Prezesem tego Towarzystwa od daty założenia aż do przeszłego roku, to jest aż do chwili wstąpienia swego do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, był pan Kalinka, dobrze publiczności polskiej znany ze swoich pism literackich. Ten odjeżdżając do Rzymu w celu przyjęcia zakonnej sukienki, zdał swój urząd, a raczej obowiązek panu Ildefonsowi Kossiłowskiemu, sekretarzowi szkoły polskiej batignolskiej W miesiącu kwietniu b. r. Towarzystwo polskie św. Wincentego à Paulo, za poradą swego wice-prezesa, którym jest ks. Władysław Witkowski ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, napisało do Ojca św. Piusa IX, składające u stóp Jego najpokorniejszy hołd swej czci, miłości i przywiązania, z oświadczeniem najżywszej radości z powodu 50letniej rocznicy Jego kapłaństwa i życzeniem, by Go Bóg miłosierny jak najdłużej zachował przy życiu i zdrowiu dla dobra wiary i Kościoła. Adres ten wraz z kielichem ofiarowanym przez damy polskie. wręczony Ojcu św. przez ks. Witkowskiego, został od Niego ze zwykłą mu dobrocią i łaskawością przyjęty. Ojciec św. nieomieszkał przytem wyrazić ks. Witkowskiemu, ile Mu były przyjemne te ciągłe dowody przychylności i przywiązania Polaków do Jego osoby i do Stolicy Apostolskiej. i że w tem widzi niemylną wróżbę lepszego losu, dla ich nieszczęśliwej Ojczyzny. Nadto rozkazał natychmiast napisać list dziękczynny do dam polskich wraz z błogosławieństwem Apostolskiem; który to list przesłany na ręce O. Jełowickiego, jako proboszcza polskiego w Paryżu, umieszczony był w pierwszych nr. dziennika katolickiego *Unia* z daty 10 września b. r. inny zaś list Ojca św. do Towarzystwa polskiego św. Wincentego à Paulo w

Paryżu, jako dotychczas nieogłoszony podajemy do publicznej wiadomości.

List ten w oryginale brzmi następnie: Na kopercie: Dilectis Filiis - Idelphonso Kossilowski Praeposito, et sodalibus societatis Polonicae s. Vincentii a Paulo — Lutetiam Parisiorum.

Pius P. P. IX.

Dilecti Filii Nobiles Viri, salutem et Apostolicam Benedictionem. Vestras observantissimas excepimus Litteras ad Nos datas, eum universarius quinquagesimus dies primi Nostris sacerdotalis Sacri appropinquaret. Ex iis piissima vota intelleximus, quae Nostra causa faecitis, et fervidas preces, quas ista occasione ad Deum pro Nobis adhibere non omisistis, ex quibus omnibus Vestram erga Nos pietatem et observantiam ex intimo animo prefectam luculenter agnovimus. Gratissima sane cordi Nostro haec Vestrae gratulationis et ammoris officia extiterunt, quae quidem Nos magnificamus, utpote a Filiis devotissimis exhibita, et uberi paternae caritatis Nostrae significatione prosequimur. Ut vero mutuam vicem filioli Vestrae in Nos benevolentiae rependamus. Deum optimum Maximum, adprecari non amittimus, ut super Vos propitius benignitatis suae divitias effundat, ac vos semper in eximia ista erga Nos et hanc Apostolicam sedem devotione catholicis viris omnino digna conservet, et in omni justitia custodiat. Caelestium autem horum munerum auspicem, et praecipuae Nostrae erga Vos benevolentiae testem Apostolicam Benedictionem Vobis, Dilecti Filii Nobiles viri, et omnibus sodalibus Vestris toto cordis affectu peramentur impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 15. Aprilis Anno 1869.
Pontificatus Nostri Anno Vigesimo tertio.

Podpisano własnoręcznie: *Pius PP. IX.*

Pius Papież IX.

Synowie ulubieni, szlachetni Mężowie, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Otrzymaliśmy najuprzejmiejszy list Wasz przez Was pisany w chwili, kiedy się zbliżała 50 letnia rocznica Naszego święcenia kapłańskiego. Z tego dowiedzieliśmy się o pobożnych życzeniach, jakiemi względem Nas przejęci jesteście i gorących modłach, które z tego powodu do Boga zanieść nie omieszkaliście, a z tego wszystkiego dokładnie poznaliśmy Wasze dla Nas przywiązanie i cześć z głębi duszy pochodzącą. Bardzo przyjemne zaiste były dla serca Naszego te Wasze życzliwości i miłości oświadczenia; to też je wielce cenimy, jako od synów pobożnych Nam okazane, i przyjmujemy je z obfitem miłości Naszej ojcowskiej wynurzeniem. By zaś Wam odpłacić za synowskie Wasze dla nas uczucie, Boga najwyższego nie przestajemy błagać, aby łaskawie na Was wylał dobrotliwości swojej skarby, aby Was zawsze zachował w tem przedniem, a mężów katolickich tak godnem przywiązaniu do Nas i do tej świętej Stolicy Apostolskiej, i aby Was we wszelkiej strzegł sprawiedliwości. Jako zadatek zaś tych niebieskich darów, świadectwo wielkiej Naszej dla Was życzliwości, dajemy Wam ulubieni Synowie i Mężowie szlachetni, jakoteż wszystkim towarzyszom Waszym, z głębi serca i najmiłośniej Apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie przy św. Piotrze dnia 15. kwietnia 1869.
Papieztwa Naszego roku 23.

Papież Pius IX.

Z tych listów, równie z wielu innych oczywistych dowodów przychylności Ojca św. dla polskiego narodu oraz łaskawego i prawdziwie ojcowskiego przyjęcia tych wszystkich Polaków i Polek, co mieli szczęście przystąpić do ucałowania stóp jego, a do których liczby i piszący miał szczęście należeć — jakiż dla nas wniosek? jakaż nadzieja i korzyść? O wielka zaiste i bardzo pocieszająca! Oto, że śród powszechnej obojętności i zwątpienia o naszych losach, mamy w Piusie IX. jedynego dziś opiekuna i obrońcę naszej sprawy. Oto, że ojczysta nawa nasza jakkolwiek skołatana burzą i bliska zatonienia, uwiązana jest silnie do łodzi Piotrowej, która zatonąć nie może, i że od czasu do czasu, ten co nią kieruje zwraca się ku nam i woła: Nie lękajcie się, miejcie ufność i nadzieję, Bóg i ja z Wami. Niechże więc żadna ręka zuchwała i bezbożna nie targa się na te święte węzły łączące Polskę z Kościołem — niech każdy z nas pamięta, że te węzły uwiązane ręką samego Boga i umocnione tylu wiekami, nie dadzą się zerwać żadną ludzką siłą, a na bezbożnika coby śmiał targnąć się na nie, mogą tylko ściągnąć przekleństwo Polski i Kościoła. *Sewruk.*

Kronika.

— Na wczorajszem walnem zgromadzeniu klubu rezolucyonistów referował z pamięci w sprawie bezpośrednich wyborów do rady państwa. Dr. Skwarczyński, dowodząc wymownie, że zamiary centralistów są zawsze zgubne dla narodowości pojedyńczych krajów koronnych, że oni dążą do zgładzenia praw i indywidualności historycznej narodów. Niestosowność bezpośrednich wyborów przedstawił mowca ze stanowiska narodowego, państwowego i ustaw obowiązujących, skreślając w krótkości historyę działań centralistów i biurokracyi, tudzież wykazawszy do jakich rezultatów ich machinacye prowadzą, stawiając za przykład między innemi powstanie dalmatyńskie. Wielu członków głos zabierało, a towarzystwo jednogłośnie uchwaliło:

1) Klub rezolucyonistów oświadcza się przeciw bezpośrednim wyborom do izby poselskiej rady państwa, niemniej przeciw powiększeniu liczby członków tej izby.

2) Uchwalenie, lub zmiana prawa sejmom przysłużającego wybierania delegacyi do izby poselskiej rady państwa, lub powiększenie liczby członków tej izby — bez odpowiednich zmian statutu krajowego w drodze ustawodawstwa krajowego, byłoby naruszenirm konstytucyjnych praw kraju, zamachem stanu.

Poprawkę p. Dobrzańskiego zgromadzenie nie było skłonnem przyjąć; wystąpiły też głosy przeciw niej, sam wnioskodawca nareszcie odstąpił. Poprawka była tej treści: Tylko w razie otrzymanej rękojmi, że mające być nadane odrębne stanowisko Galicyi, naruszone nie zostanie, może delegacya traktować o bezpośrednich wyborach do rady państwa.

Pan Starkel zdał sprawę o zachowaniu się wydziału klubu podczas wyborów do sejmu. Okoliczność, że klub działał bez zwołania plenarnego zgromadzenia w tak ważnej sprawie nazwał „usterką." Na interpelacye odpowiedział, że jedynie brak czasu był tego powodem, co nie wszystkich przekonało.

Do wydziału wybrano w miejsce dr. Schrenzla i X. A. Sapiehy panów P. Skwarczyńskiego i Z. Sawczyńskiego.

Posiedzenie trwało od godziny 7mej do $10^1/_2$.

— Dnia 3. b. m. świetnie iluminowano miasto Tryest z powodu pobytu w tem mieście Cesarstwa.

— Francuzki dziennik *La liberté* donosi, że w przeddzień wyjazdu swojego do Rzymu, JX. Arcybiskup paryzki przyjmowany był na posłuchaniu przez cesarza Napoleona III. i następcy tronu. Wiadomo też, dodaje ten dziennik, iż mgr. Darboy, jako wielki jałmużnik korony, został upoważniony do wręczenia Ojcu św. w imieniu rodziny cesarskiej hojnej ofiary na koszta Soboru. Nie wiemy, ile mianowicie wynosi ta cesarska ofiara, ale ją jako piękny przykład, spieszymy tu z żywą zapisać radością.

Przegląd polityczny.

Wiener Ztg. ogłasza patent cesarski zwołujący Radę państwa na 11 b. m. Z ministrów jeden tylko hr. Taaffe przyjmował N. pana w Tryeście i przedłożył projekt mowy tronowej, o której brzmieniu niema żadnych wskazówek *Tagblatt* utrzymuje, że p. Berger zdecydowany jest wystąpić z gabinetu i ma przedłożyć cesarzowi memoryał o wewnętrznym stanie państwa, przemawiający za ugodą z opozycyą na podstawach wypracowanych przez mężów zaufania i przywodzców rozmaitych stronnictw, jak między innymi: Fischhofa, Wiesera, Ziemiałkowskiego, Smolkę, Śladkowskiego, Riegera, Prażaka i Schmeikala. Inne dzienniki mówią o dwoch projektach mowy tronowej, przedstawiających zapatrywania przeciwnych frakcyi ministeryalnych, czemu zaprzecza znowu organ urzędowy.

W Wiedniu zwraca powszechną uwagę studyum polityczne Dr. Adolfa Fischhofa, p. t. Austrya i rękojmie jej bytu. Autor widzi w federalizmie jedyny środek związania w całość organiczną rozmaitych narodowości państwo austryackie składających. Z bliższym rozbiorem wstrzymujemy się do odebrania broszury.

Przeciwnicy i stronnicy ministeryum wyzyskują zarówno wypadki w Dalmacyi. Pierwsi całą winę powstania przypisują słusznie nieoględnemu postępowaniu władz cywilnych, drudzy zaś obwiniają armię i wywołują widmo reakcyi, spikniętej na zgubę konstytucyi. Z Cattaro donoszą o napadach powstańców na forpoczty koło Pietropaolo i fortu Kosmae. Burze i niepogoda trwa ciągle. W sobotę oczekiwano w Wiedniu majora Kodolitsch ze sztabu głównego, przybywającego z raportem do ministra wojny. *Presse* odwołuje podaną przez siebie wiadomość o konferencyi jenerałów. Hr Neiperg nieopuszczał Lwowa. Ks. Ostrow wyjechał z Bruksolli do Petersburga i jeszcze przed końcem roku ma objąć ambasadę w Wiedniu. Jednocześnie mówią o ustąpieniu ks Gorczakowa, którego zastąpi hr. Stackelberg z Paryża, lub jen. Ignatiew z Konstantynopola. Wiek i stan zdrowia kanclerza są już dostatecznym powodem do usunięcia się od spraw, które od dawna było przewidzianem, a teka przeznaczoną br. Budberg, lub jednemu z wymienionych dyplomatów. W obec ogólnej niechęci ku partyi niemieckiej i zawikłań na Wschodzie, bardzo dobrze widziany u dworu i popularny jen. Ignatiew ma największe szanse.

W sprawie egipsko tureckiej nastąpił znowu pewien zwrot pokojowy. Z Paryża zaprzeczono z pospiechem telegramowi donoszącemu o inicyatywie Francyi, w celu sprowadzenia sporu na pole między-narodowe. *Presse* dowiaduje się, że dokument wysłany do Aleksandryi nie nosi charakteru ultimatum, lecz jest firmanem zredagowanym w duchu umiarkowanym, bez żadnych pogrożek. Giełdy w wojnę nie wierzą, choć *La Turquie* pisze o zbrojeniach wicekróla i zabiegach w Albanii, a telegraf donosi o odkryciu spisku w Bulgaryi i licznych aresztowaniach. Nie ulega wątpliwości, że Francya sprzyja w duchu paszy Egiptu, Anglia zaś i Austrya stoją po stronie sułtana. Traktat londyński, regulujący stosunki Egiptu z Portą, daje mocarstwom prawo interwencyi w spór, z tych samych przyczyn powstały; podług *Gaz Augsb.* Porta przystaje na zwołanie konferencyi europejskie pod warunkiem, iż sprawa będzie traktowaną jako wewnętrzna kwestya Turcyi i konferencya zachowa charakter doradczy.

Wybór prezesa Ciała prawodawczego francuzkiego dowiódł jakie rozbicie w łonie Izby panuje. P. Schneider na 272 głosów otrzymał 151; lewica dała 37 głosów p. Grévy; 81 członków dawnej większości i skrajnej prawicy (les Arcadiens) głosowali w części na ministra Le Roux, który zrzekł się kandydatury, w części zaś jako niemą protestacyę złożyli w urnie białe buletyny. Przy pierwszej więc próbie, stronnictwo mające stanowić podporę rządu i stać się osią nowego systematu, poświęciło osobistościom kwestyę zasad, rwąc przymierze zawarte między przywódzcą lewego środka z prawicą. Antagonizm faktyczny sztucznej większości wystąpi jeszcze jaskrawiej przy sprawdzaniu wyborów i nasuwa się pytanie co nastąpi przy obradach nad reformą konstytucyi, o losie gabinetu decydujących

We Włoszech, p. Lanza nie może ułożyć gabinetu, pomimo nalegań króla; wspominają już nawet o przyjęciu do władzy jen. Cialdini.

Prezes bióra kanclerza związkowego, bar. Delbrück, został mianowanym ministrem bez teki i wszedł tym sposobem w skład gabinetu pruskiego. Krok ten będzie i jest już tłumaczonym na rzecz prusyanizowania urzędów związkowych, lecz zarówno przyznać trzeba, że tym samym sposobem reprezentant kanclerza będzie mógł wpływać na decyzye pruskiej rady ministrów. Br. Delbrück bardzo często zastępuje hr. Bismarka na krześle prezesowskiem w Radzie związkowej, której członkowie, mianowicie reprezentanci Prus, mają rangę i tytuł ministrów, prostem więc jest jeżeli przewodniczący równe im stanowisko w hierarchii urzędowej zajmuje.

Bierz. Wied. donosząc o (nastąpionem już przed parą dniami) wyjeździe hr. Berga z Warszawy do Petersburga, zaprzeczają pogłoskom zapowiadającym blizkie zniesienie namiestnictwa w Królestwie. „Wszystko wskazuje, że namiestnik powróci. Nikt jednak nie może ręczyć za nieprzewidziane okoliczności."

Dziennik Warszawski podaje skład sądu uniwersyteckiego w uniwersytecie warszawskim. Wybrano na sędziów pp. Chałubińskiego, Kowalewskiego i Weinberga; na zastępców pp. Napłońskiego, Kasznicę i Chwaliboga. Redaktorem *Wiadomości uniwer.* wydawanych w języku rosyjskim, obrano Kopytowa.

La Cor. du N. E. zawiera rozmowę cesarza Aleksandra II. z ks. Aleksandrem Heskim, który gorąco ujmował się za Polską, malując nieszczęśliwy stan kraju: „Polacy buntowali się, prawda, leez sama myśl tak strasznego upadku i tylu nieszczęść, ściska serce." — Mój kochany kuzynie, rób tak jak ja; nie myśl o tem, odrzekł cesarz. Kto zna charakter Aleksandra II. łatwo w prawdziwość tych słów uwierzy.

Ostatnie wiadomości.

Morgen Post utrzymuje, że ministrowie Giskra i Herbst układają się z p. Ziemiałkowskim w sprawie rezolucyi galicyjskiej. Dr. Ziemiałkowski ma zezwalać na wypuszczenie 4go punktu rezolucyi (wydzielenie z funduszów państwa sumy potrzebnej na pokrycie wydatków krajowych), objąć posadę namiestnika i skłonić delegatów do głosowania za reformą wyborczą, ministrowie obstają jeszcze za usunięciem 8go punktu (rząd krajowy przed sejmem odpowiedzialny). Podobne wieści należy przyjmować z wielką ostrożnością i uważać jako symptom kłopotliwego położenia, w jakie centraliści wiedeńscy popadli.

Ciało prawodawcze zajmuje się sprawdzaniem wyborów. Rochefort żądał poruczenia straży Izby gwardyi narodowej. Mowę przyjęto ogólną wesołością. W senacie p. Rouher, uświęconym zwyczajem, wspomniał o członkach tego zgromadzenia, zmarłych od ostatniej sesyi: jen. Niel, adm. Grivel i p. Sainte-Beuve i zaprotestował przeciwko materyalistycznym doktrynom tego ostatniego.

Hr. Bismark wyjechał do Bonn odwiedzić chorego syna. Do Berlina nie przybędzie przed końcem roku.

Szef namiestnictwa p. Possinger-Choborski odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia, w sprawach urzędowych.

Paryż 3 gr. Guizot w liście do dep. Pichon wzywa ludzi miłujących porządek do stawienia oporu rewolucyi.

Madryt 4 gr. Prim przedłożył Izbie prawo znoszące stan oblężenia. Obiegają pogłoski, że Prim i Serrano podejmą kandydaturę ks. Asturyi, syna królowej Izabeli.

Konstantynopol 4 grud. Porta ma zamiar uzbroić flotę i zmobilizować trzy korpusy wojska, oraz wysłać 10.000 ludzi do Hercogowiny. Rząd odkrył szeroko rozgałęziony spisek, w skutek którego aresztowano dwoch Bułgarów. W Bułgaryi zaszły także liczne aresztowania.

Tryest 5 grud. Cesarz odjechał do Wiednia, cesarzowa odpłynęła do Ankony.

Wiedeń 6 grud. Cesarz przybył rano w najlepszem zdrowiu.

Florencya 6 grud. Cialdini ma objąć prezesostwo rady i sprawy zagraniczne; Sella ministeryum skarbu; Bertole Viale wojny; Bixio marynarki; Depretis robot publicznych.

Paryż 6 grud. Cesarzowa wróciła. Frakcya protekcyonistów żąda wypowiedzenia traktatu handlowego z Anglią.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.